

WZMACNIACZ ZINTEGROWANY FOUNTEK ALTITUDE 3500

Cena: 4500 zł

Dystrybucja: [Monacor-Polska](#)

Kontakt:

ul. J. Długosza 42-46, 51-162 Wrocław

tel.: +48 71 320 93 02

fax: +48 71 320 93 10

e-mail: info@monacor.pl

Strona producenta: [Fountek](#)

Tekst: Wojciech Pacuła

Firma [Fountek](#) pojawiła się znikąd, przynajmniej na rynku europejskim. Powstała w kwietniu 2003 roku w Szanghaju w Chinach, nie jest jednak typową, „wielkoformatową” fabryką, produkującą dla całego świata wszystko – począwszy od spinaczy do papieru, na częściach samochodowych skończywszy. Wzorem wielu innych, też kompletnie u nas nieznanymi firm, za cel obrała sobie trudny, wymagający rynek specjalistyczny. Jej szef jest inżynierem, miłośnikiem muzyki i dobrego brzmienia. Głównym terenem zainteresowań są zaś głośniki wstęgowe. W 2003 roku Fountek wypuścił dwa pierwsze modele głośników wstęgowych: JP 2.0 i JP 3.0. W 2004 roku opracowano w nim nową linię wstęgowców: serię NeoCD, która zastąpiła ostatecznie serię JP (oferowaną dziś jeszcze na zamówienie) Pod koniec 2004 zaprezentowano flagowy model NeoPro5i, skierowany również na rynek profesjonalny. Mimo, że firma istnieje na rynku zaledwie kilka lat, już doceniają jej przetworniki tacy konstruktorzy, jak Joachim Gerhard – do niedawna główny konstruktor znanej i bardzo cenionej w świecie audio firmy [Audio Physic](#) (Niemcy), a obecnie właściciel firmy [Sonics by Joachim Gerhard](#), pod której szyldem oferuje swoje nowe konstrukcje. W jednym z najwyższych modeli tej firmy konstruktor zastosował wstęgę Fountek NeoCD2.0. Jest to model Allegria, a jego cena to 10 000 Euro za parę!

W tym roku firma zaprezentowała jednak coś innego – wzmacniacz zintegrowany, lampowy, za niewygórowane pieniądze. Z jednej strony to klasyczny wzmacniacz na bazie projektu Williamsona, z lampami EL34 w sekcji prądowej, pracującymi w ultra linearnym układzie push-pull. Inaczej niż w innych, niedrogich urządzeniach z Chin Altitude został przygotowany wyjątkowo starannie – jego obudowę złożono z grubych, dobrze dopasowanych płyt aluminiowych, zastosowano ładne elementy bierne a także wykonywane samodzielnie transformatory wyjściowe. Niby nic, detale, ale jednak takie, które sprawiają, że otrzymujemy produkt wyrastający ponad ofertę z tego przedziału cenowego.

ODSŁUCH

Płyty użyte do odsłuchu:

- Freddie Cole, „*Waiter Ask The Man To Play The Blues*”, Dot Records/Verve, DOT DLP 25316, CD.
- Bill Evans, *You Must Believe In Spring*, Warner Bros./Warner Music Japan, WPCR-13176, SHM-CD.
- Porcupine Tree, *The Incident*, WHD Entertainment, IECP-10198, 2 x HQCD.
- The Beatles, *09.09.09 Sampler*, Apple/EMI, 84414 2 5, 2 x CD; recenzja [TUTAJ](#).

- Johny Hartman, *Just You, Just Me...*, Regent Records/Columbia Music Entertainment, COCB-53522, CD.
- Path Metheny Group, *The Way Up*, Nonesuch, 79876, CD.
- *In The Mood For Love*, soundtrack, Virgin/EMI 334994, CD.
- Nat King Cole, *Perfidia. The Spanish Album*, Granma, GM 310, CD-R.
- Carole Simpson, "*Live*" (*and otherwise*), Sinatra Society of Japan, XQAM-1032, CD.
- Gerry Mulligan & Scott Hamilton, *Soft Lights & Sweet Music*, Concord Jazz/Mobile Fidelity, UDSACD 2017, SACD/CD; recenzja [TUTAJ](#).

Nat „King” Cole był, kim był i jego aksamitny, uwodzący głos na trwałe zapisany jest w świadomości każdego, kto go choćby raz słyszał – niechby nawet w nieśmiertelnym *Unforgettable* (utwór na YouTube [TUTAJ](#)). Jest jednak jeszcze jeden stopień uwodzenia śpiewem, znany chociażby Stingowi, który tego typu próby w swoim repertuarze ma (a nawet całą płytę), a Cole’owi szczególnie bliski: śpiewanie w języku hiszpańskim. Nie wiem, co w nim takiego jest, ale jeśli mamy do czynienia z takimi głosami, z tak dobrymi kompozycjami, to człowiek – bo przecież nie chodzi tylko o kobiety (jest równouprawnienie) – po prostu odpływa. Hispanojęzyczne wykonania standardów przez Nata znane mi są z wielu płyt, jednak po raz pierwszy tak naprawdę trafiły do mnie, kiedy na początku tego wieku po raz pierwszy obejrzałem film Wong Kar-waia *In The Mood for Love* (polski tytuł: *Spragnieni miłości*, 2000). A przecież obrazy tego chińskiego reżysera i scenarzysty, oparte są w przeważającej mierze na szczególnym nastroju, kreowanym także przez muzykę. I właśnie w tym filmie w niezwykle sposób zabrzmiała dla mnie piosenka *Quezás, quezás, quezás*. Przecież ją wcześniej słyszałem, przecież nie robiła na mnie wrażenia, a tutaj – łup między oczy... Dlatego też zaraz potem zakupiłem soundtrack z muzyką z filmu, który całkowicie mnie zaskoczył, a który teraz należy do moich ulubionych. Na fali zachwytu zacząłem szukać albumu Nat „King” Cole’a, gdzie śpiewałby wyłącznie po hiszpańsku. I z jakiegoś powodu, nie wiem, czy dobrze to zrozumiałem, takiego albumu nie było. Dlatego też, kiedy w jakimś niewielkim sklepiku w Krakowie zobaczyłem płytę podpisaną: „Nat King Cole *Perfidia. The Spanish Album*”, zaraz pobiegłem z nią do domu. Nie rozczarowała mnie. To składanka, wydana przez kompletnie nieznaną, niemiecką firmę Granma, w zwykłym plastiku, właściwie bez opisu itp. A jednak muzyka, a także dźwięk spowodowały, że wracam do niej często. Proszę sobie wyobrazić moje zaskoczenie, kiedy kiedyś spostrzegłem, że wspomniany utwór, na tej płycie też obecny, brzmi znacznie przyjemniej niż na płycie z muzyką do filmu. Jest cieplejszy, pełniejszy, znacznie bardziej rozdzielczy. Jak się okazało, niemiecka płyta jest bowiem kopią CD-R, a nie tłoczeniem, a remaster (cyfrowy) z analogowych taśm przygotowano specjalnie na jej potrzeby.

I tak dochodzimy do Founteka. Nie chciałbym się wdawać w żadne spory światopoglądowe, nie o to przecież tu chodzi, ale na podstawie porównania tych dwóch wersji ładnie wychodzi to, co jest istotą w audio: są firmy chińskie i chińskie. Tak, jak są płyty i płyty. Fountek należy do tej drugiej grupy. Jego balans tonalny jest bowiem niezwykle wyrównany. Zaraz powiemy o odstępstwach, ale te wynikają nie z niedbalstwa czy niewiedzy, a z przyjęcia konkretnej strategii wobec dźwięku w tym urządzeniu. Nie ma typowej dla lamp EL34 eufonii i zamglonej góry, ani typowego, znanego np. ze wzmacniaczy [PrimaLuna](#) czy [Xindaka](#) na tych lampach, ocieplenia wyższego środka. Wyraźnie słyhać, że twórcom tego urządzenia zależało na utrzymaniu możliwie neutralnego, dobrze zbalansowanego tonalnie przekazu. Już przy Cole’u było to wyraźne, ponieważ jego głos bardzo ładnie poddaje się ociepleniu, powiększając przy tym swój wolumen i stając się coraz bardziej aksamitny, coraz bardziej intymny. W pewnym momencie okazuje się jednak, że to karykatura głosu, coś wypreparowanego. Inne instrumenty nie są bowiem tak spolegliwe wobec takiego traktowania i brzmią wówczas zbyt ciepło, jak w syropie. Fountek pokazał obydwie przywołane płyty w wyrównany, w dużej mierze neutralny sposób. Dlatego też, jeśli szukają Państwo ciepłego, „lampowego”, ale w sensie stereotypowym, urządzenia, to trzeba będzie poszukać gdzie indziej. Z Altitude 3500 da się osiągnąć te same efekty znacznie lepiej, bez

przekłamywania i bez zmiany tkanki muzycznej, dobierając do niego odpowiedni odtwarzacz i/lub kolumny.

Pierwszą płytą, jakiej z tym wzmacniaczem wysłuchałem była *The Way Up* Pat Metheny Group, dzień wcześniej odsłuchana na wzmacniaczu słuchawkowym C.E.C. HD53N, którego test przygotowywałem do „[Audio](#)”, oraz słuchawkach Ultrason Edition 8 (to samo). Dawno do tego krążka nie sięgałem i teraz od razu uderzyła mnie dbałość lidera grupy, a także inżyniera nagrania o właściwe oddanie pracy perkusji, ze szczególnym uwzględnieniem dynamiki. To element w systemach domowych nie do odtworzenia, ale często niesłusznie ignorowany. W Founteku atak werbli był naprawdę znakomity – czysty, szybki, z pełnym wybrzmieniem. Dźwięk był przy tym selektywny i wyraźny. Od razu też słychać było, że wzmacniacz projektowany był z kolumnami o dobrych wysokich tonach... Nic dziwnego, prawda? Wstęgi nie wybaczą żadnych pomyłek i nawet jeśli nie we wszystkich aplikacjach się sprawdzają, jeśli czasem nie brzmią „przyjemnie” czy miło, to jednak błąd jest dla nich błędem. To dlatego nie ma mowy o ociepleniu, o złagodzeniu góry w tym wzmacniaczu. Znakomicie pokazał to np. fortepian Billa Evansa z przepięknej płyty *You Must Believe In Spring*. Był dźwięczny, pełny i szybki. A blachy – znakomite! To nienowa płyta, także nie ze złotych lat jazzu, jednak jej realizacja jest wybitna, co zresztą z chińskim wzmacniaczem było od razu słychać. Blachy miały wagę, nie były blaszkami, a blachami. Podbudowane były zresztą bardzo dobrą akustyką wnętrza.

A przecież w pierwszej chwili, po przejściu z tranzystorowych odtwarzaczy z tego przedziału cenowego, ale i droższych, wydaje się, że wzmacniacz Founteka jest trochę bez wyrazu. To pozór, po prostu inne urządzenia są podbarwione i „ucharakteryzowane”, żeby grać w konkretny sposób. Trzeba nieco się przyzwyczaić do tego, że słuchamy płyty, a nie sprzętu. Poza tym znakomicie da się wpływać na efekt końcowy, dobierając np. źródło. Jeśli wybierzemy [Carata A57](#), czy przetwornik [Benchmarka DAC-1](#) nie pomylimy się. Jeśli z kolei kolumny, to np. [Dynaudio](#) z serii Excite lub Focus. Świetnie zagrają też [Spendory SP1](#) lub [Harbethy Compact 7SE-3](#). Dostaniemy wówczas czysty dźwięk, dynamiczny, a przy tym nieco ciepła, które jest w rzetelnym oddaniu rzeczywistości niezbędne. Nie powinno być przy tym problemu z basem, bo jest to zakres grany równo, głęboko, selektywnie. Naprawdę ładnie, nie tylko, jak na lampę. W najniższe rejony gitara basowa czy kontrabas się nie zapuszczają, bo podstawowy dźwięk (nieco powyżej 40 Hz) tych instrumentów jest łagodniejszy niż to, co powyżej, ale nie powinno się tym zbytnio przejmować. Scena dźwiękowa jest dobra, różnicowana z płyty na płytę, choć rekordów w tej dziedzinie nie bije. Warto by było wymienić nóżki wzmacniacza na Ceraballe [finie elemente](#) (pisaliśmy o nich [TUTAJ](#)). Nie ma też pilota i trzeba się do tego przyzwyczaić. Budowa tego urządzenia, solidność wykonania i niezwykle zrównoważony dźwięk powodują, że może się ono stać podstawą naprawdę zaawansowanego, ładnego systemu. A można przecież kiedyś wymienić lampy na coś bardziej egzotycznego, a wówczas będziemy mieli do czynienia z jeszcze innym urządzeniem. Jak mówię: są urządzenia chińskie i chińskie. Fountek Altitude 3500 należy do tych drugich.

BUDOWA

Altitude 3500 firmy [Fountek Electronics](#), to wzmacniacz zintegrowany, lampowy, oparty o lampy EL34, pracujące w układzie push-pull, w klasie AB oraz sterujące nimi inwertery fazy ECC82 EH oraz wejściowe triody 12AT7EH. Wszystkie wyprodukowała w Rosji firma Sovtek na zlecenie Electro-Harmonix. Urządzenie ma niezwykle zwartą, ładną bryłę. Udało się tak to poukładać, ponieważ lampy mocy, zazwyczaj ustawione rzędem za lampami wejściowymi, tutaj ustawiono w dwóch, prostopadłych do przedniej ścianki, rzędach, a między nimi lampy sterujące. Transformatory wyjściowe, w potężnych puszkach, są z tyłu, a przed nimi, w wolnym miejscu na ich styku trafo zasilające. Puszki wykończono farbą, na której dość łatwo gromadzi się kurz i nie da się go zbyt łatwo pozbyć. Na zdjęciach widziałem też wersję z lakierem fortepianowym, ale chyba obydwie opcje nie będą szczególnie lubiane przez osoby w naszym domu sprzątające. Mimo to lakier wygląda ładnie, profesjonalnie, kontrastując z naturalnym kolorem aluminium obudowy. A

tę wykonano znakomicie – to bowiem grube, 5 mm płyty aluminiowe, skręcone ze sobą wieloma śrubkami. Przednia ścianka jest czysta, mamy na niej tylko dwie, sporej wielkości, gałki – siły głosu oraz zmiany wejść – a także cztery pomarańczowe diody wskazujące wybrane wejście. Jest też mechaniczny wyłącznik sieciowy. I tylko te gałki i wyłącznik wskazują, skąd urządzenie pochodzi, ponieważ wykończono je piaskowaniem – ulubionym zabiegiem Chińczyków. Z tyłu mamy cztery pary wejść RCA, wyjścia głośnikowe z osobnymi odczepami dla 4 i 8 Ω oraz gniazdo sieciowe IEC. Dwa pierwsze są złączone, całkiem ładne. Tylna ścianka ujawnia jeszcze coś innego, znacznie ciekawszego: napis „Proudly Made in China”. Zwykle firmy się tego wstydzą, a tu jest to jeden z elementów marketingu.

Urządzenie jest też ładnie zbudowane wewnątrz. Cały układ zmieszczono na jednej płytce. Kanały są oddzielone od siebie sekcją zasilania. Ta korzysta z pojedynczego uzwojenia wtórnego i wspólnego prostownika oraz dławika, ale już filtracja przeprowadzana jest osobno dla każdego kanału i osobno dla przedwzmacniacza i końcówki. Zastosowano tutaj ładne kondensatory BC. W układzie znajdziemy metalizowane oporniki oraz bardzo dobre kondensatory sprzęgające – lampy wejściowe sprzęgnięte są przez kondensatory polipropylenowe Mundorfa, zaś z lampami końcowymi przez polipropyleny Wimpy. Do preampu sygnał trafia z dużego potencjometru Alpsa „Blue Velvet”. Wejścia przełączane są przełącznikami Matsushita. Umieszczono je na małej płytce z tyłu wzmacniacza, skąd, dość długimi przewodami Acoustic Research biegną do potencjometru, a potem krótszymi – ten sam model kabla – na płytkę. Obok ceramicznych gniazd na lampy (ze złożonymi pinami) widać małe potencjometry, którym reguluje się bias lamp. Myślę, że dla użytkowników znacznie łatwiej byłoby, gdyby bias był automatyczny, jak we urządzeniach firmy PrimaLuna. Można by wówczas do woli eksperymentować z lampami, a także wraz z ich starzeniem się wzmacniacz samodzielnie by się dostosowywał do ich zmieniających się parametrów. Tyle, że wówczas wzmacniacz musiałby pewnie kosztować nieco więcej. Urządzenie stoi na trzech plastikowych nóżkach (dwie z tyłu i jedna z przodu), które warto wymienić na coś lepszego, nawet na [Vibrapody](#).

Specyfikacja techniczna (wg producenta)

Typ urządzenia: wzmacniacz stereofoniczny, zintegrowany

Lampy:

2 x 12AT7

2 x 12BH7

4 x EL34B

Impedancja wejściowa: 100 k Ω

Czułość wejściowa: 350 mV rms/1 kHz

Moc wyjściowa: 32 W/1 kHz/8 Ω

Wyjście: klasa AB1, push-pull

THD: < 1%

Pasma przenoszenia: 15 Hz-50 kHz/+ - 0,5 dB

Stosunek S/N: 89 dB (ważony – A)

Wymiary (WxHxD): 350 x 190 x 320 mm

Waga: 18 kg